

# KURJER

Redakcja i Administracja — ja otwarta od godz. 10 do 8 rano i od 5 do 7 po poł.

Redaktor lub jego zastępca przyjmuje od godz. 10 do 11 rano.

Redakcja i Administracja ulica Krakowskie-Przedmieście № 60.

## Cena Ogłoszeń:

Na 1 stronie wiersz jednospaltowy petitem lub jego miejsce 25 kop., na 3-ej stronie 15 k., na 4 stronie 10 kop. Margines środkowy jednorazowo—4 rb., następnie razy 3 rb. Nekrologi za wiersz 25 k. Rękopisy nie zwracają się. Skrzynka pocztowa № 62.

## Cena Prenumeraty:

w Lublinie, z odnośnieniem do domów: rocznie 5 rb., 20 kop., półrocznie 2 rb., 60 kop., kwartalnie 1 rb., 30 kop., miesięcznie 45 kop., tygodniowo 15 kop.

### Z przesyłką pocztową:

rocznie 6 rb., półrocznie 3 rb., kwartalnie 1 rb. 50 kop., miesięcznie kop. 50

Zmiana adresu 20 kop.

№ 286

Wejście kop. **5** Wejście kop.

Dziś o godzinie 5-ej po południu

W Sali Towarz. Hygjenicznego

**P. EUGENJUSZ SOKOŁOWSKI**

Wygłosi odczyt p. t.

**AL. ŚWIĘTOCHOWSKI**

**JAKO BURZYCIEL**

(Rozszerzony referat jubileuszowy).

Cena biletu 5 kop. Sprzedaż przy wejściu do sali.

**D-ta M. CHOLEWA**

**ZĘBY**

szuczne bez podniebienia i całe szczęki na złocie i kauczuku. Korony złote. Plomby porcelanowe, złote i inne. 645-13-11

—Leczenie i wyjmowanie zębów bez bólu.—

Lublin, Krak.-Przedm. d. Semadeniego.

## ZAWIADOMIENIE.

— Od dnia 1 Stycznia 1909 roku. —

**Sprzedaż wszelkich pism i**

**wydawnictw zeszytowych.**

W kiosku naprzeciwko Poczty

będę prowadził osobiście na własny rachunek. Również będzie przyjmowana prenumerata na pisma codzienne i tygodniowe (z odnośnieniem do domu). O czym zawiadamiając Sz. Publiczność, mam zaszczyt polecić się łaskawym względem.

691—3—1

Władysław Poniatowski.

## Z pod Ostrołeki.

Zbliżałem się do Ostrołeki po szosie od strony Pułtuska; przejeżdżam mały dopływ Narwi i naraz zabłysły mi światła położonego na drugiej stronie rzeki, na wzgórzach, miasteczka.

Księżyc oświeca z góry, i przedemną, jak na dłoni, leży całe pole bitwy. Przedemną, jak lśniący wąż, skrzy się niewielką ilością śniegu pokryta szosa, przy końcu ostry skręt na prawo ku rzece i miastu, a przy skręcie podnosi się czarna piramida pomnika, postawiona przez zwycięzców. Na prawo, ku błyszczącej i szerokiej Narwi czernieje łęg wklęsły i czarny — to pole śmierci, to nasza Cheronea.

Staję na miejscu, skąd kierował bitwą nasz sztab generalny z Skrzyneckim na czele, wyteżam wzrok, nadstawiam ucha — wszędzie głucho, cicho i ciemno. Żaden

jęk nie dobywa się z tej doliny, napelnionej tylu trupami, a lśniącą i wspaniałą Narew przepływa majestatycznie ponad ciałami tysięcy topielców.

Przypominam w krótkości dzieje tej bitwy.

Na skutek planu generała Prądzyńskiego zaatakowania nadchodzącej gwardji z Petersburga i to zaatakowania w trójkącie między Bugiem a Narwią, wyrusza armja polska z Warszawy, dąży forsownymi marszami w Łomżyńskie i stara się otoczyć ks. Michała i gwardję. Ale nieustanne zwłoki i brak decyzji Skrzyneckiego paraliżują świetnie pomyślany plan. W. książę zdołał się cofnąć, a Dybicz nadbiegnął z ponad brzegów Wisły na obronę pułków gwardyjskich. Rozstawione polskie korpusy przeciwko gwardjom, znalazły się naraz w trudnej pozycji wobec połączonych armji Dybicza i wielkiego księcia. Korpus Giełguda oddzielono od armji, a pomniejszona przez to armja polska narażona jest na cały napór połączonych wojsk rosyjskich.

W tych warunkach dochodzi Skrzynecki do Ostrołeki, przeprawia się na prawy brzeg Narwi, a pozostawiając w miasteczku tylko korpus Łubieńskiego dla obrony mostu, jest tak pewny uniknięcia już wszelkiego niebezpieczeństwa, iż odsyła artylerję do Pułtuska, a pozostawia obozem tylko piechotę i kawalerję tuż po za miastem, wzdłuż szosy, w lasku już dzisiaj nie istniejącym.

Tymczasem nadsyła Łubieński jedną wiadomość za drugą, iż szosą tą nadchodzi armja rosyjska. Skrzynecki w przypuszczeniu, iż są to tylko awangardy, nie podtrzymuje Łubieńskiego, ani daje rozkazu szybkiego przejścia przez Narew i zniszczenia mostu, ale rozkazuje mu utrzymać miasto dopóki można.

Oczywistym jest, iż Łubieński nie mógł tego dokonać wobec całej armji rosyjskiej, cofa się więc przez miasto na most, a za nim tuż, tuż rosjanie i wśród Homerowskich iście walk przetłacza się cała ta masa na brzeg drugi.

Niema już obecnie tego historycznego mostu, a nowy leży trochę niżej rzeki, w każdym jednak razie pierwotny most był położonym w ten sam sposób, — prawie bezpośrednio z szerokiego rynku na przeciwległe wzgórze. Walka ta na moście była tak zażartą, a ilość trupów zrzuconych do rzeki tak wielką, iż jeszcze dzisiaj wspominają kurpie, że można było wózkiem po trupach przejechać z jednego brzegu na drugi.

Za mostem, w niewielkiej od rzeki odległości wgórze i nagły skręt szosy na lewo ku Warszawie. Tu stoi pomnik i tu stanęły murem te pierwsze pułki rosyjskie,

które się się przedarły przez rzekę.

O ile Skrzynecki lekceważył z początku utarczkę Łubieńskiego, o tyle teraz zaniepokoił się na serjo o los armji, postanowił przeto znieść tę wysuniętą pozycję rosjan i wtłoczyć ją do Narwi.

Stałem na tym samym miejscu, skąd rozkazywał Skrzynecki. Rzeczywiście to pole, otwarte między szosą a Narwią, przedstawia z szosy tak ponętny teren dla szarży kawalerji, iż możemy sobie objaśnić dlaczego z takim uporem rozbijał wódz polski najlepsze swoje szwadrony, jedne po drugich, o pułki rosyjskie, uszykowane na wzgórze i oparte o Narew. Pojmujemy też łatwo denerwację Skrzyneckiego, gdy po tylu bezużytecznych szarżach wypuszcza nareszcie całą swoją kawalerję na to pole: Małachowski naprzód! Pac naprzód! Wszyscy naprzód!

I leci naprzód duma wojska polskiego, te pozostałe pułki ułanów i krakusów, ale na to tylko, aby ugrząść w otchłani grzęskich nadnarwiańskich łęgów, wśród morderczych strzałów piechoty rosyjskiej.

Lecz naraz słychać tętent galopu, to Bem nadjeżdża z artylerją, cofniętą z pod Pułtuska. Jedzie szosą, wszystko się usuwa na bok, podjeżdża daleko, aż prawie do skrętu, ustawia armaty i szalonym ogniem praży pułki rosyjskie. Powstaje popłoch, znowu ścisk na moście i liczne trupy rosjan wpadają do rzeki.

Noc kładzie kres nareszcie tej morderczej walce — jednej z najbardziej morderczych, jakie zna historia świata.

Prawie na tym samym miejscu odbywała się narada nocna — co robić: czy przyjąć bitwę nazajutrz czy ustąpić. Ale rotmistrze nie mogą dokompletować swych szwadronów, pułkownicy swych pułków, brak oficerów, których padło więcej niż dwa tysiące, brak żołnierzy — zniechęcenie i utrata ducha.

Odwrót, tymbardziej iż był do skutecznienia łatwym, przejście za Omulew po moście, który co dopiero przejechałem, zniszczenie mostu i odwrót bezpieczny i nie ryzykowny.

Tak, ale odwrót ten, to punkt zwrotny historii powstania 1831 roku, tutaj złamana ufnosć naszej armji, złamany duch, a dalszy ciąg to tylko smutne, bezpłodne i bezduszne wysiłki.

Znałem kilku uczestników tej bitwy: jednego rotmistrza 2-go pułku ułanów — szlachcica i artylerzystę — chłopca z pod komendy Bema. Rotmistrz przyjechał z Poznańskiego, gdzie był porucznikiem w armji pruskiej. Na odgłos powstania podążył on do Warszawy i tutaj przyglądał się na Saskim placu rewji, nim wybrał pułk najład



"lejszy—pułk 2-gi ułanów. Pod Ostrołęką ruszył do szarży, koń trafiony kulą upadł, a on sam dostał się pod niego. Stracił przytomność; w nocy jednak przebudził się i znalazł się wśród kupy trupów konskich i ludzkich. Wydostawszy się na wierzch, nie zapomniał o wspaniałym swoim siodle, odciął popręg i włożywszy je na kark, powoli zbliżał się do ognia, które na szczęście były biwakami wojska polskiego.

Chłop inaczej rozpoczął powstanie; w nocy wzięto go z chałupy, okuto w kajdany i powieziono do Kutna i tutaj przeznaczono do artylerji. W bitwie pod Ostrołęką brał udział pod generałem Bemem. Nie chciał mi nigdy wierzyć, iż bitwa ta była dla nas przegraną i to dużą przegraną.

— Proszę pana to są bajki, wygraliśmy, mówię panu, jakieś dali ognia, to moskale spadali z mostu do rzeki jak kaczk: plusk i tyła.

A gdy minęła chwila wspomnień osobistych i historycznych, patrzałem wciąż jeszcze na to ciemne pole śmierci, na to pole, na którym kwiat naszej młodzieży pokotem trupim się ułożył i rozmyślałem dlaczego, z jakich przyczyn, co za błąd i jakież to los nasz przyszły.

I przed mymi oczyma przesuwają się obrazy głównych dowódców bitwy. Prawie że widzę rozpaloną i rozgorączkowaną twarz Skrzyneckiego w momencie rozdrażnienia i napięcia najwyższego, gdy wszystkie rezerwy rzuca na szalę zwycięstwa. Odczuwam jego odwagę, zapał i bohaterstwo, — które nie wynagrodziły jednak innych wad wodza.

Wódz polski—klerykał—wygodniś karciany—chętliwy pozer dla malarzy, mało zdolny a uparty—jakież przytym uczciwym, pocziwym i walecznym był człowiekiem!

A obok genialny Prądzyński, ta duża inteligencja—skazana u nas naturalnie na stanowisko drugorzędne, gdyż my cenimy zawsze na pierwszym planie zalety Skrzyneckich.

A dalej Bem, ta przyszła gwiazda wo-

jenna, która pierwszy raz tu zabiła na polach ostrołęckich—i która jedynie uratowała honor armji i jej odwrót.

I przypomina się mi ten chłop wielkopolski, który w kajdanach odstawionym był dla ratowania kraju—a który jednak z taką werwą i odwagą walczył tu przy moście—i któremu przez los dane było wynieść inne wrażenie z tej smutnej walki, niż temu szlachcicowi, uczestnikowi ostatniej wielkiej szarży przestawnej konnicy polskiej, potomków husarzy Sobieskiego i Samosierskich szwoleżerów. Gdyż niema co mówić, tutaj zginęła ostatecznie i szczyła ta nasza konnica—ten szlachcic przyrosły i przywiązany do konia—ten ulubiony rodzaj wojska szlacheckiego naszego narodu.

Ale walczył z zapalem i chłop polski w wielkiej bitwie za ojczyznę—mimo że nie podążył on tutaj dobrowolnie na odgłos bębna, iż Ojczyzna jest w niebezpieczeństwie—jak to się działo we Francji—ale przemocą wśród nocy był porwanym, okutym w kajdany i odstawionym do szeregów—on przyszedł obrońca matki swej, Ojczyzny.

Walczył, mimo, że do uszu jego dochodziło, iż nawet w takiej chwili nasz Sejm odrzuca projekt uwłaszczenia chłopów.

Walczył niewolniczo, jak czterdzieści lat później brat jego Poznańczyk—Bartek Zwycięzca. Ale nie jest to już Bartosz Głowacki, gdyż ideały Kościuszkowskie poszły w niepamięć, a pozostał się tylko pusty dźwięk i nazwa kosynierów—bez ducha Kościuszkowskiego i bez zapału krakusów.

Wśród reakcji Świętego Przymierza cofnęliśmy się i my, upodabnialiśmy się więc i my coraz wyraźniej do zwycięskiej Świętej koalicji, tak, że nam zabrakło i tchu i polotu w wielkiej chwili 1831 roku. Właściwość tu nasza upodabniania się do prądów reakcyjnych—którą i dzisiaj obserwujemy nie była pierwszą. Poddaliśmy się reakcji jezuickiej po świetnym okresie reformacji u nas, poddaliśmy się Świętemu Przymierzowi. —poddajemy się i dzisiaj reakcji rosyjskiej—a zawsze skutek był jeden—reakcja jezuicka przygotowała nam

rozbiór, reakcja Przymierza Świętego klęskę Ostrołęcką, a reakcja dzisiejsza nową jakąś klęskę—którą przewidzieć dziś trudno.

Uspokobienie to kraju maluje Słowacki w wierszu, w którym pisze, iż w razie odzyskania naszego kraju w roku 1831—

...pod wojennym prawem i pod biczem Barceloną byłoby Wilno z Mickiewiczem—a w całej Polsce panowały by stosunki hiszpańskie.

I to jest ta największa, najboleśniej rana, która mnie dławi wśród oparów tych łań Nadnarwiańskich.

Największa i najgłębsza—bo zasadniczo i tak ściśle związana z całym naszym ustrojem, całą naszą przeszłością, całą ciemnotą i brudem naszym.

Największa i najgłębsza—bo tak trudna do zabliznienia—że aż rozpacz ogarnia o ten naród, aby się ostał wśród tylu wrogów i tylu zdolniejszych do rozwoju sąsiadów.

Ale dość tej grozy i rozpacz, dość tych lacrymae rerum—opuśćmy już to pole śmierci—hej—dalej przez miasto—ku stacji kolejowej, ku życiu i teraźniejszości.

Po drodze i w miasteczku napotykamy ten biedny bohaterski ongiś lud Kurpiów—tak swoisty i odrębny—lud biedny, gdy puszcza ich wycięta, a na pustym piasku nic krom jałowcu i marnego żyta rodzić się nie chce. Ale lud ten nie rozpacza, za oceanem szuka on chleba—jedzie raz, wtóry i trzeci, aż ufunduje sobie zagrodę do-stania i zamożną.

I naraz ujrzałem tu, czegom daremnie szukał na tym okropnym polu zniszczenia—nadzieję. Las wycięty i piasek nam dmie w oczy—a my jednak—nie damy się—nie—nie damy.

M. B.

## Czas odnowić prenumeratę na rok 1909.

### Wyjątek z poematu p. t.

## Kandydaci do nieśmiertelności.

Nieraz mnie brała jakaś chęć ukryta  
Coś—niecoś skrobnąć o miejscowym klerze,  
Lecz moja Muza, znać tehorzem podszyta,  
Wnet, bęc, mnie w łokieć i... kleks na papierze.  
Dziś, „ex re“ może z Niemojewskim fjaska  
Rzeknie:—Chcesz pisać, no! to pisz do djaska.

Ach! ileż faktów pod pióro się ciśnie.  
Cóż! Gdy ta pani, jak nasz brat, „zpodtiszka“  
Grozi mi zaraz, gdy „wolna myśl“ błysnie.  
Więc tylko wzrokiem zerknę bazyliżka  
W stronę plebanji, gdzie mam podłą markę,  
I z czytelnikiem zaglądnę przez szparkę.

Idziem. Jesienny wieczór. Drżymy z chłodu.  
Wygrywa szumkę wiatr w pobliskiej lipie,  
Wdali pies wyje z miłości czy z głodu,  
Zahuczał puszczyk, sowy błysło ślipie,  
A tuż, w pobliżu starego kościoła,  
Piszącą nietoperz swe zakreśla koła.

W księżym ogrodzie, aleją cionistą,  
Jakieś w milczeniu dwa się cienie snują.  
A... to kościelny sługa z organistą.  
Znać na złodzieja nocnego czatuja,  
Codziennie bowiem, kiedy mrok zapadnie,  
Księżka kapustę ktoś z zagona kradnie.

Wtym cienie pomkną lotem błyskawicy.  
Cap! i złapali w kapuście złodzieja.  
Lecimy ebaj. Złodziej ten w spódnicy.  
Wzięli i wiedzą wnet do „debrodzieja“.  
— Kto ona taka?—czytelnik mnie trąca.  
Takich jest wiele, to, — nędza błyszcząca.

Piękna i młoda, lecz sterana życiem,  
Przed dwoma laty ze swą matką chorą  
Osiadła u nas, zajmując się szyciem.  
Ale proceder z punktu szedł nie sporo.  
Próżne wysiłki, bowiem ciężka praca,  
Chleba nie dając, biednej życie skraca.

Z nią organista wkroczy do komnaty,  
W której biskupa naszego goszczono,  
Gdy wizytował nas przed paru laty.  
Tu zacy klecha śpiewał unisone,  
Gdy perachunki z nim kończono stare  
Z czasów męczeństwa parafjan za wiarę.

Ach! gdyby wszystkim ludziom rozdać chleba!  
Nawiasem wołam z ojczystym psalmistą.  
— Jakże, to pani?, pyta ksiądz,—o nieba!  
Gdy ta na progu stoi z organistą.  
— To już i tacy są u nas do kata!  
„Horendam!“ Chryste ratuj! koniec świata!

— Niech organista idzie na spoczynek.  
— Słucham.

— A pannę bliżej, bliżej proszę.  
Ładna bestyjka.

Czemu ten uczynek  
Spełniasz, zamożną będąc, jak z szat wnosząc?

Z jakiego kradłś kapustę powodu?  
Ta milezy, wreszeie przez łzy szepnie:  
— Z głodu...

— Chodź no, chodź bliżej... A więc bywasz [głodna?]

Ach co za ślepkil..  
Bucik masz rozdarty...  
Bluzka bez bufy. Wszak dziś nie jest modna.  
Masz i fartuszek trosiunie wytarty...  
Rozgość się, zagrzej, zaraz dam herbatki  
I grucha, niby gołąb do dzierlatki.

— Daj, daj swą łapkę, wszystko to się zmieni,  
Stwórea ma darów do rozdania dużo:  
Dzisiaj ty kwiatkiem, co wiodnie w jesieni.  
A jutro będziesz woniejącą różą.  
Ja ci i matce zmarlinie nie pozwolę.  
Odtąd szczęśliwszą mieć będziecie dolę.

Co dalej było i jak dalej było  
Na tę idyllę zapuszczam zasłonę.  
Dość, że się nagle okno otworzyło  
I z płaczem dziewczę leci wystraszone.  
Leci i znika wśród pomroków nocy...  
Nie skorzystała znać z księżną pomocy.

Bajkopisarzu! Niby kąsek z rożna  
Damci temacik pyszny w nowym guście.  
Tytuł mej bajce dać, jak mniemam, można  
„Wstydliva kózka w księżowskiej kapuście“.  
Caoy bajeczka! „Godna“ Lafontaine'a  
Książd okno zamknął, szepcząc: „gratias plena“...  
Arlekin.



## Korespondencje „Kurjera“

Paryż, 4 grudnia 1908 r.

## Sprawa pani Steinheil.

Dawno już Paryż nie znajdował się w stanie takiego podniecenia jak obecnie.

Ani wypadki bałkańskie, ani naprężenie stosunków między Francją a Niemcami, ani najgwałtowniejsze interpelacje w parlamencie nie poruszyły tak do głębi mieszczaństwa paryskiego; ba, nawet przyjazd króla szwedzkiego przeszedł niepostrzeżenie wobec sensacyjnej sprawy zabójstwa malarza Steinheila. Co godzina ukazują się nadzwyczajne dodatki, pisma wszelkich odcieni już nie szpalty, a numery całe poświęcają opisom najmniejszych drobniactw związanych ze sprawą, tysiące przypuszczeń, najrozmaitszych opowieści, a wszystkie prawdziwe i z pewnego źródła, krąży wśród tłumów zgromadzonych przed pałacem sprawiedliwości i domem zbrodni przy impasse Ronsin, odbija się od ścian zapchanych i ożywionych, jak nigdy kawiarni, dociera do kuluarów parlamentarnych, rozlewa się po szerokiej a posępnych bulwarach zewnętrznych... O to kłóć się zakochane pary, o tym dysputują nałogowi gracze, porzuciwszy codzienną partję „manille“, na ten temat dowcipkują profesorowie z wysokości uniwersyteckich katedr i śpiewają uliczni pieśniarze rzewne romanse. Wszędzie sprawa Steinheilowska aż do znudzenia.

Znane jest upodobanie francuzów do sensacji, ale takim sukcesem nie cieszyła się dotychczas żadna zbrodnia. Oto przebieg tej sprawy w paru słowach. Początek był bardzo zwyczajny. Pewnego majowego poranku służba państwa Steinheil znalazła w syplalnych pokojach dwa trupy: p. Steinheila, znanego malarza i matki jego żony; sama pani Steinheil leżała skrepowana powrozami z zakneblowanymi ustami. Porozbijane meble i brak gotówki i biżuterji świadczył, iż celem zbrodni był rabunek.

Napróżno jednak policja szukała winowajców, wpadli jak kamień w wodę, nie pozostawiając najmniejszych śladów. Niefortunnej policji przyszła z pomocą pani Steinheil; powróciwszy do zdrowia po długiej chorobie, spowodowanej wstrząśnieniem nerwowym, poczęła ona na własną rękę szukać przestępców; oskarżać różne osoby o zbrodnię. Podejrzenie jej padało z kolei to na dawnych modeli i modelki męża, to na handlarzy obrazami, to na aktorów z pobliskiego teatryku, a gdy wszystkie podejrzenia okazały się nieuzasadnionymi, oskarżyła o zbrodnię lokaja, za dowód czego przedstawiła jego portfel, w którym znaleziono należącą do niej perłę. Okazało się jednak, że perła była tam włożoną przez samą Steinheilową a całe oskarżenie zmyślone; wtedy zeznała ona, że zabójcą rzeczywistym jest syn kucharki, a gdy i to okazało się kłamstwem, sędzia śledczy uwolnił wszystkie osoby podejrzewane, a aresztował oskarżycielkę pod zarzutem udziału w zbrodni.

W całej tej zawiślanej a od pół roku ciągnącej się sprawie nie było by nic nadzwyczajnego, gdyby nie wchodziła tu w grę polityka i naturalnie... sprawa Drejfusa. Od kilku lat niema we Francji zdarzenia o szerszym rozgłosie, żeby nacjonaliści i antysemita nie odkryli tam na dnie sprawy Drejfusa. Czy chodzi o manifestacje studenckie przeciwko któremuś z profesorów, czy o bankructwo wielkiego domu bankierskiego, czy o wybór „nieśmiertelnego“ na osierocony fotel w Akademji Francuskiej, czy na koniec o motywy tajemniczej zbrodni lub przyczyny katastrofy morskiej lub kolejowej,—wszędzie źródło tkwi w sprawie Drejfusa, wszystko sprowadza się do tego ostatecznego czynnika.

To też i tu nieomieszkało powiązać zabójstwa malarza z nieszcześliwym kapitanem z Djabelskiej wyspy, a poszło to dowcipnym i przebiegłym prokuratorem z prasy klerykałno-antysemitkiej bardzo łatwo. Pani Steinheil była niegdyś kochanką prezydenta Faure'a, na jej rękach podobno on umarł, umarł, jak wiadomo, nagle wskutek ataku sercowego. Stąd łatwe przypuszczenie: prezydent był otruty! przez kogo? naturalnie przez drejfusistów, przez ludzi obecnie stojących u steru rządu, przy czynnym współudziale pani Steinheil.

Oto dlaczego Steinheilowa miała szerokie stosunki w wysokich sferach politycznych, oto dlaczego przyjmowała dostojników cywilnych; wojskowych, oto dlaczego śledztwo w sprawie zabójstwa przy impasse Ronsin było prowadzone niedołężnie, z widocznym zamiarem umorzenia sprawy i tylko niezgrabne zachowanie się Steinheilowej, która dla oczyszczenia się z rzucanych na nią podejrzeń denuncjowała niewinne osoby, zmusiło władze śledcze do zatrzymania prawdziwej przestępczyni.

Lecz dzienniki nacjonalistyczne przewidują, iż do sądu nie dojdzie; Steinheilowa zostanie otrutą lub ogłoszoną za warjatkę, gdyż proces skompromitował by wiele osób ze świata politycznego, skompromitował by trzecią Republikę. I to się uśmiecha gadzinowcom nacjonalistycznym; nie wierzą oni sami w fabrykowane przez siebie sensacje, lecz czemuż nie skorzystać z poruszenia opinji publicznej dla swej sprawy, dla sprawy księcia Orleańskiego? I fantazja rojalistów widzi u szczytów Republiki te same intrygi, knowania i zbrodnie, jakimi zasilały wszystkie dwory królewskie. Zapominają tylko, że tam, gdzie panuje wszechwładztwo ludu, gdzie głowa państwa jest co parę lat wybierana i nie posiada żadnej władzy, lub bardzo nieznacznej, niema miejsca dla tej niezdrowej atmosfery, która się rodzi przy rządach samowładczych, gdzie osoba odgrywa dominującą rolę, gdzie panują zakulisowe wpływy faworytów i faworytek, gdzie właściwe władze są zakonspirowane pod postacią „gwiazdzistych izb“ lub „tajnych gabinetów“, gdzie zmiana osoby jest często, zawsze prawie zmianą kierunku polityki. Tajemniczość, ciemność rodzą zbrodnie, jawność jest najlepszą przeciw niej gwarancją. Wig.

Tomaszów, 29/XI 1908 r.

Być w Tomaszowie, a nie obejrzeć naszego kościoła, to coś więcej, niż być w Rzymie i nie widzieć Papieża. Kościół nasz to prawdziwy unikat zabytków budownictwa drewnianego z początku 17-go wieku. Pomieścić on może zaledwie kilkaset osób, nie dziw więc, że parafianie, których parafia tutejsza liczy przeszło 12 tysięcy, od kilku lat starają się o pozwolenie zbudowania nowej świątyni, mogącej zadość uczynić warunkom miejscowym. Obecnie starania te uwieńczone zostały pomyślnym rezultatem. Rzecz cała rozbiła się o szkopa, czy nowa świątynia stanąć ma na miejscu dawnej. Ogół, a zwłaszcza inteligencja były za utrzymaniem dawnego kościoła i budowę nowego na mającym się w tym celu nabyć placu. Niestety znalazły się indywiduala, którym na względzie leżał osobisty interes. Tym udało się obalamucić ludność miejską i okoliczną i dać przewagę burzycielstwu. Kwestję tę ostatecznie zdecydowano dla ogółu pomyślnie w dniu dzisiejszym na zebraniu parafjan, dzięki zacnemu dziekanowi, księdzu Czarkowskiemu, który serdecznymi słowami umiał przekonać opornych. Po przesądzeniu kwestji zbytecznym było przemówienie pana Koziełły-Poklewskiego, zarządzającego kluczem zwierzynieckim Ordynacji Zamojskiej, tym bardziej, że swada jego, zaczynająca się od słów: „Już nakładł wam w łby wasz ksiądz dziekan“ i co chwila powtarzanie słowa „psiakrew“ niezbyt licowała z nastrojem chwili i bliskością świątyni, gdzie zebranie miało miejsce.

Silva.

## TEATR.

## Wieczór teatralny na dochód szwalni.

Grono nadobnych amatorów i amatorów przy wyprzedanej doścześnie sali dało w ubiegły piątek amatorskie przedstawienie. Na program złożyły się: dyalog sceniczny Kozłowskiego „Symbolista“, następnie trzy sceny z „Balladyny“ i wreszcie scena klasztorna z „Eros i Psyche“ Żuławskiego, przeplatane występami zespołu tamburzystów.

W efektownym, aczkolwiek pozbawionym istotnej wartości „Symbolist“ ukazał nam się w roli skarykaturowanego poety — nastrojowca p. Judejko. Miara talentu p. J. szeroko już jest znaną naszej publiczności, nie wnikać więc w szczegóły, dodam, że utrzymał on się w sobie przez cały czas akcji i stwarzanemu przez się typowi zaoszczędził zdołał tych śmiesznych stron, jakie niezawodnie leżały w intencji autora. Pełną uroku wiosną była p. Janina Zarembianka.

W postaci jej widniały zorze wschodzącego słońca, które blaskiem swym wiosennym złoci młodą zieleni niw.

Dźwięczna, melodyjna deklamacja przy wdzięcznych i swobodnych ruchach musiałaby odwieść zatoniony w mrokach życia wzrok poety i zwrócić go ku jaśniejącemu wyżynom.

Z kolei przemówił do nas wielki duch nieśmiertelnego wieszcz. Więc w ubogiej chacie ujrzelismy ową wdowę i dwie dorodne jej córki. Mocą czarów Goplany—Kirkora, pan zamku, nawiedza ubogie ustronie, by pojąć jedną z córek za żonę. Z przepołowionym sercem można pan nie wie, której oddać pierścień, wybór rozstrzygnie dżban

malin. Miotana zazdrością Balladyna zabija siostrę, by wzięwszy uzbierane przez nią maliny, została żoną Kirkora. W ubiegłym tygodniu te same sceny widzieliśmy w innej obsadzie amatorskiej, tym razem wiele szczegółów było korzystnie wyzyskanych, wiele zato utraciło na plastyczności. Ogólne wrażenie było nieco słabsze, ile że wystawiono mniej o dwie sceny. Pani Salkowska, interpretując rolę Balladyny, nadała jej więcej kolorytu lirycznego, przez co postać straciła na demoniczności. Przy bardzo umiejętnej i plastycznej deklamacji nie były jednak dostatecznie wyzyskane efekty głosowe w momentach o najwyższym napięciu dramatycznym. Pani Guzowska wlała w postać Aliny wielką dęzę wdzięku.

Deklamacja jej nadała postaci wiele rzewnego kolorytu, mimika umiejętnie użyta uwypukliła dramatyczne momenty, w ruchach jednak przebiegał niekiedy nadmiar dystynkcji. Panna Sankowska w roli wdowy wykazała poważny zasób talentu edytorskiego, zwłaszcza w końcowej scenie. Kirkorem poprawnie deklamującym swą rolę był p. Michał Michniewski. Postać fantastyczna Skierki w wykonaniu panny Gosiewskiej pod względem dykcji i wyglądu wyszła efektownie; wykazała jednak braki sceniczne.

Wieczór uwieńczony został sceną klasztorną z Erosa i Psyche. Przed oczami widzów przesunął się korowód dwunastu mniszek, trzynasta zaś Psyche pozostała na widowni, gdzie u stóp krzyża targa się jej dusza w rozpaczliwej duchowej walce. Gra pani Łaskiewiczowej w roli Psyche nie była występem amatorskim; słowa bezmiernego bólu, jakie z ust Psyche padały, beznadziejne słowa skargi—ryło na obliczu grającej też beznadziejną boleść. W całej postawie, w ruchach, w głosie i grze twarzy widoczne było, że interpretatorka przeżywa na scenie ten stan ducha, jaki usta jej wyszeptują. Zasyłane słowa pieśni błędnego rycerza promieniem nadziei wpływają w te zbolące serce, gdzie za chwilę gorzej już zarzewie buntu przeciwko bezcelowemu więzom. Gra p. Łaskiewiczowej była pod każdym względem skończoną, wystudjowaną umiejętnie w najdrobniejszych szczegółach.

Tej miary artystyczne wykonanie nieczęsto napotyka się w zespołach amatorskich.

Pan Józef Swinarski, jako kapelan, grał ze zwykłą umiejętnością, wyzyskał właściwie modulację, w deklamacji jednak przebiegało zbyteczne skandowanie. Epizodyczną rolę Hanny odegrała panna Eustachiewiczówna z zupełnym powodzeniem. Widowisko zakończył żywy obraz z mniszek z Psyche pośrodku.

Występ tamburzystów nagrodzony był oklaskami i obejmował kilka nadprogramowych numerów. O grze tego zespołu mówiliśmy już na innym miejscu.

Cały wieczór piątkowy wywarł jaknajlepsze wrażenie, widać było staranną i umiejętną reżyserską rękę, trudy zaś wykonawców i organizatorów nagrodzone zostały poważnym zasilkiem dla pożytecznej instytucji.

Po ostatnich widowiskach wnosić można, że siły amatorskie nasze zarzuca już nareszcie bezpowrotnie karmienie publiczności bezwartościową makulaturą sceniczną i w razie potrzeby potrafią sięgnąć do istotnej skarbnicy dramatycznej, w którą nie jest uboga nasza literatura.

—kg—

## Z Lublina i gub. Lubelskiej.

Odczyt dzisiejszy p. Eug. Sokołowskiego p. t. „Aleksander Świętochowski—jako burzyciel“ rozpoczyna cykl popularnych ludowych „odczytów“.

Spodziewać się należy, że tak niska cena wejścia (5 kop.) zgromadzi liczne zastępy szerszej publiczności. Odczyt odbędzie się w sali Tow. Hygienicznego o godz. 5 po poł.

100,000 na szkołę. W tych dniach p. Vetter opiekun Lub. Szkoły Handlowej męskiej, ofiarował ze swych funduszy 100,000 rubli na rzecz wymienionej szkoły. Tak znaczna zapomoga przyczyni się do ostatecznego utrwalenia bytu prywatnej szkoły polskiej w Lublinie.

Udogodnienia dla podróżnych! W ostatnich czasach frekwencja podróżnych w wagonach 3-ej klasy znacznie się zwiększyła, z powodu wprowadzenia nowej taryfy przejazdowej. Wobec tego ministerjum komunikacji przesłało wszystkim zarządom kolejowym nowe rozporządzenie, na mocy którego w każdym pociągu osobowym powinien znajdować się jeden specjalny wagon dla kobiet i dzieci. Także i żołnierze mają podróżować o-



sobno. Wszystkie zaś wagony będą starannie, niż dotychczas przewietrzane.

**Rozporządzenia obowiązujące.** Wczorajsze „Gub. Wied.” ogłaszają: Na zasadzie praw stanu wojennego g.-gubernator wydał następujące postanowienie obowiązujące:

1) Produkowanie, utrzymywanie i przechowywanie gołębi pocztowych jest wzbronione.

2) W razie wykrycia takich gołębi, gołębie te mają być oddane do rozporządzenia najbliższej stacji wojskowej, utrzymującej gołębie pocztowe, osoby zaś, u których gołębie te znaleziono, podlegają aresztowi do 3 miesięcy lub karze pieniężnej do 500 rb.

3) Niniejsze postanowienie wchodzi w wykonanie od dnia ogłoszenia w ustanowionym porządku i rozciąga się na wszystkie gubernie Kraju Przewiślańskiego.

Warszawa, dn. 1 grudnia 1908 r.

Poppisano: Warszawski generał-gubernator, generał-adjutant *Skalon*.

## Z kraju.

**Z kolei Nadwiślańskich.** Według sporządzonego rachunku ogólny zarobek rzemieślników i robotników we wszystkich warsztatach i remizach parowozowych na kolejach Nadwiślańskich w roku ubiegłym 1907 wyniósł sumę 2,220,170 rb. 96 k.

**Redaktor w więzieniu.** W dniu wczorajszym redaktor „Rozwoju”, p. Wiktor Czajewski rozpoczął odsiadanie 4 miesięcznego więzienia przy ul. Miłsza 25. Redaktor Cz. skazany był przez warszawską izbę sądową z mocy 275 artykułu kodeksu karnego.

**Magistrat warszawski oszczędza.** Z firm ubiegających się o dostawę chleba i bułek dla szpitali miejskich magistrat uchwalił dostawę tę powierzyć zakładom piekarskim Kropnickiego, który złożył najniższą ofertę. Suma ogólna wynosi rb. 59,404; w porównaniu zaś z r. ub. kiedy pieczywo dostarczał przedsiębiorca Załszupin, magistrat zaoszczędził obecnie przeszło rubli 12,000.

**Aresztowanie.** Jak donosi „Gaz. Radom.”, do więzienia w Radomiu przywieziono w niedzielę ubiegłą lekarza m. Ostrowca d-ra Jana Głogowskiego. Powód aresztowania nie jest wiadomy.

## Ze świata.

**Czeski strajk szkolny** trwał przez pięć dni, poczym odroczone go. Uchwała zapadła na posiedzeniu komitetu szkolnego „mniejszości czeskich”, odbytym w Duchcovie dnia 6 grudnia.

Rząd uczynił zadość niektórym żądaniom czeskim, dlatego strajk się odracza w nadziei, że rząd zechce sam czuwać nad wykonywaniem obowiązujących w państwie ustaw szkolnych. Z całym naciskiem zaznaczono jednak; że uchwała się tylko odroczenie, nie zakończenie strajku.

Komitet chce się przekonać, czy rząd spełni, co przyrzekł; gdyby zaś ociągano się z dotrzymaniem obietnic, strajk przerwany wybuchnie nowo. Zachowuje się też w tym celu nadal całą organizację strajkową.

## Telegramy.

Z DUMY.

**Petersburg, 12 grudnia.** Na dzisiejszym posiedzeniu Dumy państwowej przy głosowaniu nad art. 1 prawa rolnego z dnia 22-go listopada polacy rozdzielili się. Koło polskie koronne głosowało z opozycją, Koło posłów polskich z Litwy i Rusi natomiast z centrum.

— Na wieczornym posiedzeniu Dumy obradowano nad projektem operacji kredytowej, w sumie ogólnej 450 milionów rb. Projekt przyjęto większością głosów w dwóch czytaniach. Polacy głosowali razem z centrum, wbrew całej lewicy, która oświadczyła, że byłoby racjonalnym uchwalić co do pożyczki w kwocie 150 milionów rubli, przeznaczonych na pokrycie wydatków nadzwyczajnych w r. 1909-ym, odroczyć do chwili zatwierdzenia budżetu i do chwili wyjaśnienia rzeczywistej wysokości deficytu. Zapatrywania te przy głosowaniu poparli też postępowcy i mahometanie.

**ZNIESIENIE STANU WYJĄTKOWEGO.**

**Wiedeń, 12 grudnia.** Rada ministrów postanowiła na posiedzeniu dzisiejszym zniesienie stanu wyjątkowego w Pradze, z tym wszakże zastrzeżeniem, że w razie wznowienia się rozruchów stan wyjątkowy wprowadzony będzie ponownie.

**UKŁADY Z TURCJĄ.**

**Konstantynopol, 12 grudnia.** Układy wczorajsze ambasadora austriacko-węgierskiego z wielkim wezyrem skończyły się odmową wielkiego wezyra przedsięwzięcia kroków w celu poskromienia bójki towarów austriackich w Turcji.

**ZUCHWAŁY NAPAD.**

**Omsk, 12 grudnia.** Nocą na stacji Makuszyno nieznaną osobą zabito dwóch ludzi, oczekujących na pociąg. Służba konduktorska rzuciła się w pogoń za zabójcą, lecz morderca, uciekając, zabił starszego konduktora, śmiertelnie zranił młodszego, poczym dopiero zastrzelono go w pościgu.

Wskutek nadużywania nazwiska prof. Miecznikowa i rozpowszechniania nieodpowiednich produktów, zawiadamiamy:

**„LAKTOBACILLINA“**  
prof. Miecznikowa,

wyrobiana przez T-wo Le Ferment w Paryżu, tylko pod banderelą i w firmowych naczyniach tegoż T-wo, uważana być może za produkt prawdziwy. Wyłączne prawo na wyrób mleka z „Laktobacilliny“ w Lublinie powierzyliśmy p. Katarzynie Ankowskiej. 690—2—1

Przedstawiciel na Królestwo  
Stefan Gierzyński.

**Wydawnictwo M. ARCTA**

Warszawa, Nowy-Świat 53.

POLECA:

**TANIE KSIĄŻKI**  
**NA GWIAZDKĘ**

dla dzieci, młodzieży i dorosłych

do nabycia w Księgarni

**L. CZARNIECKIEJ**

w Lublinie, przy ul. Namieśnikowskiej.

**KATALOG**

ilustrowany, w kolorowej okładce,

na żądanie wysyła się [679—2—2]

**D A R M O.**

## Poszukuję pokoju

suchego, słonecznego, z umeblowaniem, dobrym utrzymaniem i usługą przy rodzinie inteligentnej w miejscu spokojnym. Bernardyńska 266, dom Dębowskiego, mieszk. 14—II piętro. 687—2—2

**Spieszcie się!** Ostatnie dni  
z powodu wyjazdu

686—10—2

**Zupełna wyprzedaż**  
wszystkich towarów

Jedwabne materiały od 25 kop.  
Biużuteria haftowana po 1 rb.

DYWANY. PORTJERY. CHUSTKI ORENBURSKIE. SREBRNE WYROBY KAUKASKIE.

Tanio sprzedaje, żeby się wyzbyć całego towaru.

**Magazyn Kaukaski**

Lublin, Krakowskie-Przedm. № 50, obok poczty.

EGZYSTUJE OD 1824 r.



Cesarsko-Królewska uprzywilejowana Fabryka Instrumentów Muzycznych

**W. Stowasser Synowie**

w Graslic (Czechy) i w Warszawie Nowy Świat № 36.

Poleca wielki wybór dętych, rżniętych i innych instrumentów muzycznych jak i przyborów do nich, dla orkiestr kościelnych, straży ogniowych, fabrycznych, szkolnych i amatorskich.

Cenniki wysyła się bezpłatnie.

29571—568—26—8



Niema lepszego środka, jak uznane przez  
powagi lekarskie

**„MYDŁO HERBA“**

D-ra  
OBER-  
MEYE-  
RA

przeciw piegom, pryszczom, wrogom, mokrym i suchym liszajom, swędzeniu i wszelkim nieczystościom skóry.

**TYSIĄCE PODZIĘKOWAŃ.**

Po krótkim użyciu, widoczne są najlepsze rezultaty.

Dostać: apteki i składn apteczne.

**UWAGA:** Prawdziwe tylko z siostrą miłosierdzia na każdym kawałku. 34981—612—10—9

Dostać można w aptekach i składach aptecznych.



Cena pudełka 1 rubel.  
31167—613—13—9

Dla dzieci, matek, rekonwalescentów, osób nerwowych i starców Fosmoza zapewnia prawidłowy rozwój krwi, kości i mięśni.

Niezbędny pokarm dla dzieci w okresie ząbkowania i rośnięcia. Liczne opinie pp. Lekarzy i Ordynatorów szpitali dołącza się do każdego pudełka.

Ogłoszenia przyjmują w Warszawie: Warszawskie Biuro ogłoszeń Ungra, Wierzbowa 8.—Dom handlowy L. i E. Metzl & Co Marszałkowska № 130 (róg Moniuszki) 1-sze piętro.—Biuro Ogłoszeń I. Buchweitz, Marszałkowska № 120.

Redaktor i Wydawca dr. Stanisław Korczak.

Drukarnia Estetyczna R. Jacewskiej.